Cena 25 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Prenumerata wynosi:
w Lublinie bez odnoszenia do domu mies. Zł. 1, kwartalnie Zł. 3; z odnoszeniem do domu miesięcz. Zł 1.20, kwartalnie Zł. 3.60; **z przesyłką pocztową** miesięczn. Zł. 1.30, kwartalnie Zł. 3.80.
w Ameryce kw. 1 dolar
we Francji „ 5 frank.

Adres Redakcji i Administ. Plac Litewski 1.

KRZYWE ZWIERCIADŁO

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Rękopisów nie zwraca się.

Redakcja czynna od godz. 5-ej do 8-ej wiecz.

Rok I. Lublin, sobota 14-go lutego 1924 r. **№ 1.**



Rys. A. Drewont

W zwierciadle własnej duszy widzi się tylko doskonałość.

Od Redakcji.

Grono współpracowników i współwydawców „Komara" biorąc pod uwagę, że pismo humorystyczno - satyrycze postawione na należytej stopie wydawniczej i redakcyjnej, będzie uzupełnieniem miejscowej prasy codziennej i tygodniowej, przystępuje do wydawania tygodnika humorystyczno - satyrycznego p. t. „Krzywe Zwierciadło".

Nasze credo, któremu nigdy nie będziemy zakrywać oblicza, — to wierna służba Narodowi i Ojczyźnie. Humorem i satyrą będziemy chłostać to wszystko, co obgryza kore młodego drzewa Polski. Czysta, bezinteresowna, ofiarna służba ojczyźnie, której poprzysięgliśmy na prochy poległych za wolność Polski, będzie naszem słodkiem jarzmem i każe nam wierzyć, że całe społeczeństwo poprze nas w tej zbożnej pracy.

Z wiarą w pomoc szerokiego ogółu, do którego idziemy z czystem gorącem sercem, wypuszczamy nr. 1. „Krzywego Zwierciadła" i pewni jesteśmy że znajdziemy poparcie, zrozumienie i uznanie.

Gdańsk.

Gdańsk, twór nieprawy wrogich nam czynników
Zamieszkan gęsto prusakim gałgaństwem;
Gdzie może, głosi z tupetem i krzykiem
Że jest poważnem, suwerennem państwem.
Gdzie może, Polsce podstawia on noge
I daje ujście oszczerstwom i żalom;
I wciąż zawadza biedz nam w jasną drogę
Hen! ku Bałtyku, bursztynowym falom.
Pięścią przez Berlin okutą wygraża
I chociaż z Polski czerpie soki życia,
Do wysokiego Ligi Komisarza —
Fałszywe skargi zanosi z ukrycia.
Wśród swych celników ćwiczy wrogie hordy,
I skarb nasz biedny okrada bezczelnie
Gdyż on, co wspólne wiódł z niemcami mordy
Na zgubę Polski, i dziś służy wiernie.
Dość więc go tuczyć... kij mu czas pokazać,
Port wznosić w Gdyni, przerwać przemycanie;
A Gdańsk swe winy sam poprosi zmazać —
I niby jagnię, pokornym się stanie!

Alfa.



PRAWDZIWIE SZCZĘŚLIWY.

Przyjaciel spotyka swego serdecznego druha w knajpie i mocno zdziwiony już nie pyta ale krzyczy.

— Lusiek! Bój się Boga, co się stało że po 10 latach widzę Cię po raz pierwszy w knajpie i to w takim humorze?! —

— Wyobraź sobie od tygodnia jestem zupełnie szczęśliwy —

— Jakto? Dostałeś może spadek?

— Nie!

— Wygrałeś główny los na loterji państwowej?

— Więcej —

— Żona powiła Ci syna? —

— Nie! —

— Zwarjowałeś? —

— Nie! —

— A więc co? Mów! —

— Żona uciekła z podoficerem —

— A a a a a!

ZDYSKREDYTOWAŁ OJCA.

Podczas ostatniej imprezy na kongres C.J.E. kiedy studenci skonczyli karotę w kino-teatrze „Colosseum" mały Stasio pyta ojca.

— Tatusiu! Czy ci studenci to grają w guziki? —

— A to dlaczego? —

— Bo tatuś wrzucił do woreczka guzik.

SZCZERA.

Pewna studentka pod koniec semestru podchodzi do profesora i prosi o podpis, a ten zdziwiony odpowiada.

— Przecież pani nie chodzi na wykłady. —

— Jestem na każdym, panie profesorze. —

— Ja panią nigdy nie widziałem. —

— O! tak, bo jestem już za stara.

Na wieczorku!

Rżnie rozgłośnie muzyka
Dwie skrzypeczki, bas,
Więc wesoło tam fika,
Dziewczę, z chłopcem wraz.
Radzi z siebie nawzajem
Toną w oczach swych,
I świat cały im rajem
Bez walk i trosk złych.
Ona patrzy nań śmiało
On, na wabny biust,
Który bielą zuchwałą
Woła do się — ust!
Oj!... dla chłopca biust trunkiem,
Na odwagę wziął
I leciuchnym całunkiem,
Pierś dziewczęcia tknął.
Lecz to mama widziała
Stała bowiem tuż,
I córeczkę wezwała,
Iść do domu już!

Alfa.

NA MASKARADZIE.

— Cóż maseczko — może pozwolisz do bufetu.

— I owszem! —

— Co pozwolisz?

— Coś letkiego —

— Naprzykład?! —

— Może być kiełbasa z kapustą.

W Karnawale.

Chociaż mu wiek pochylił bary
Tak, że ma wygląd grata;
Na maskaradę poszedł stary
By wspomnieć młode lata.
Gdy wszedł na śalę, rój maseczek
Wnet go otoczył wiankiem;
Ta cudna, tamta jak kwiateczek,
Pasuje go kochankiem.
Ta słodko wzywa do walczyka
A ta, na kolacyjkę
Mówiąc — a jego dreczsz przenika,
Że da całować... szyjkę!
Po szyjce rączki usta, oczy,
I skrońf co lśniąca, biała;
Jeśli zaś szampan ją zamroczy —
To odda mu się cała.
Poszedł... jak chwile nocy skracał
I czy był z maski rady?
Niewiem, lecz kiedy do dom wracał,
Klął wszystkie maskarady!

Alfa.

„LUDZIE UMARLI" *)
(czyli życie Lublina)
Komedja w 3-ch aktach.

Akt I.
Scena IV.

Ciąg dalszy.

Marynia. Usiądźmy tu pod oknem, to będziemy jednocześnie obserwować, żeby nas ojciec lub matka nie przyłapali.

Wszyscy. zgoda siadajmy. (siadają Leon stoi).

Leon. Ja jestem zdania, żeby dziś spakować się i wyjechać z Marynią do Warszawy, a stamtąd dalej i dalej.

Nelli. A pieniądze?

Marynia. Ojciec dziś podjął z banku 5000 zł. więc mu zabierzemy i kwita—chodzi tylko o to czy Stacho się zgodzi.

Stanisław. Nic nie mam przeciwko temu, tylko co wy myślicie o naszej sprawie?

Leon. Bardzo prosto. Klękajcie!

Stanisław. No po co? Na co?

Nelli Panie! to kawał.

Leon. Klękajcie, bo niema czasu.

(Nelli i Stanisław klękają).

Leon. (do Maryni) Ty uważaj, (a do klęczących) a wy powtarzajcie za mną.

Przysięgamy. —

Nelli i Stan. Przysięgamy.

Leon. Wobec dwóch świadków

Nelli i Stan. Wobec dwóch świaków,

Leon. że się pobieramy

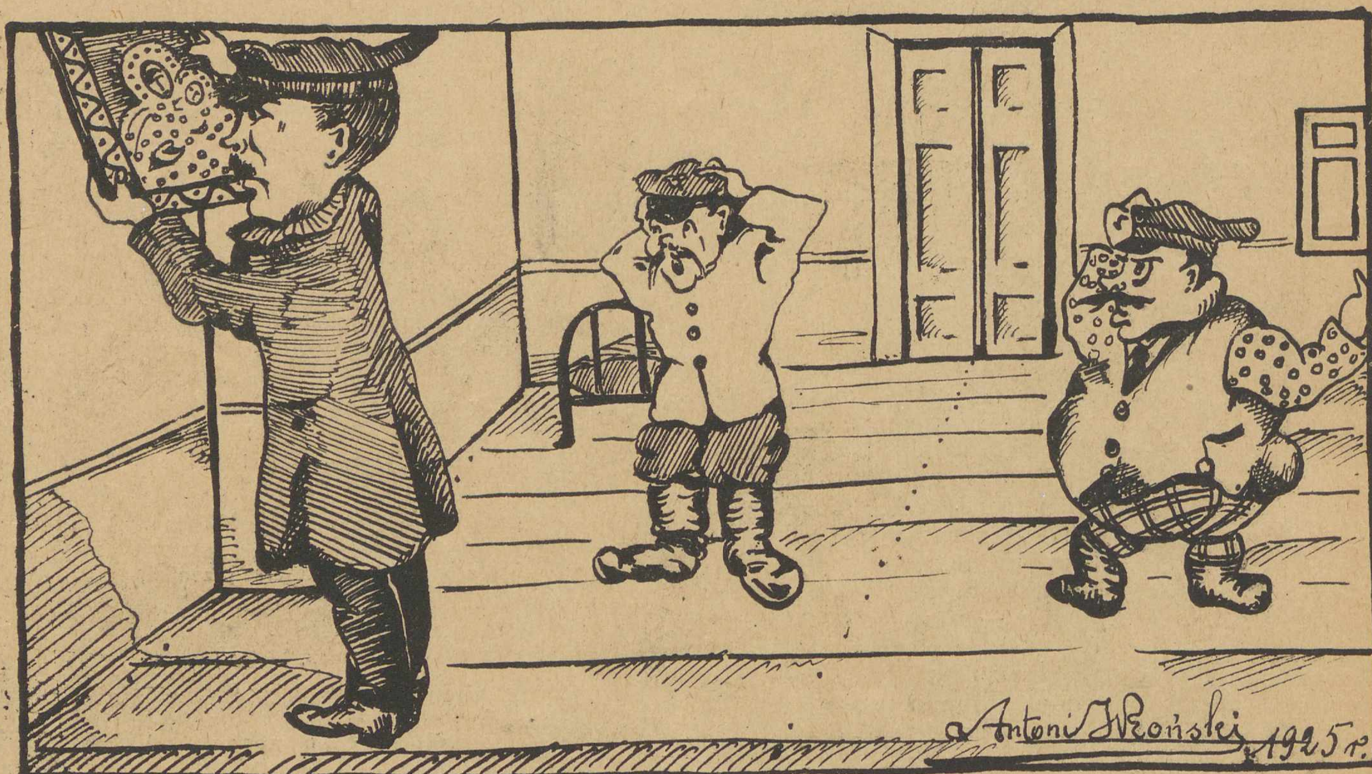
Nelli i Stan. że się pobieramy

Leon. a ślub przy najbliższej okazji

Nelli i Stan. a slub przy najbliższej okązji

Leon. powtórzymy w kościele.

*) Ze względu na to, że „Krzywe Zwierciadło" będą czytali i ci, którzy ongiś prenumerowali Komara — podajemy c. d. Ludzi umarłych. Nowym P. T. Czytelnikom wyślemy 2 poprzednie Nr. Komara.



Polska stacja kolejowa może być bez Matki Boskiej — tak sądzi p. zawiadowca.

Nelli i Stan. powtórzymu w kościele.

Leon. Teraz wstawajcie.

Nelli. Co to wszystko znaczy?

Stanisław. Lusiek! Co to za kawał?

Leon. To kawałek tylko — podpisujcie teraz raz dwa. (wyjmuje z kieszeni długi arkusz papieru i daje im do podpisu)

Stan. A to co?

Leon. Nic! Akt ślubny.

Stan. Przecież?

Leon. Prawnie ważny, wobec dwóch świadków—w kościele powtórzycie. (do Marysi) Masienko i ty podpisz jako świadek.

Marynia. A ty?

Leon. Ja to zrobiłem dwa tygodnie temu.
(Marynia Stan. i Nelli podpisali) Dobrze. Zabieraj Stachu akt do kieszeni i swoją sztukę ona cię nigdy nie zaradzi.

Nelli. O, tak... nigdy... nigdy.

Marynia. Sztuka opuszcza starych poetów, muzyków i artystów, ale my zdobytych serc nie opuszczamy nigdy.

Leon. Mniejsza z tem, lada chwila może kto wejść, a tu jeszcze my z Muśką.

Nelli. To i wy weźcie ślub, a my będziemy świadkami.

Leon. Ślub?! To już kwestja dawno załatwiona — jeszcze w Warszawie.

Stanisław. Jakto! To wy nawet i ślub wzięliście?

Marynia. A tak — już dwa miesiące temu.

Nelli. Niemożliwe —

Leon. Proszę... akt.

Stanisław i Nelli czytają.

Nelli. Rzeczywiście — a to spiskowcy. Oto i ludzie działają pg. najnowszej metody. My Stachu chcieliśmy szlachetnością zdobyć serca twoich rodziców, jak dyr. Grodnicki wystawą dobrych sztuk zdegenezowane dusze parwernjuszy.

Leon. Stachu! My dziś wyjeżdżamy. Skoczę tylko do rejenta zrobić kopję aktu



Pan miasta.



Mistrz teatru.

ślubnego, który wraz z listem pozostawimy rodzicom. (Dzwonek).

Stanisław. Kto tam?

Otwórz! (głos za drzwi)

Marynia. Matka.

Nelli. (do Maryni). Siadaj do pianina (do Leona) Pan niech cośkolwiek robi, no kręci się po pokoju, przesuwa meble itd.

Stanisław. O 4-tej wszyscy u Pinkusa.

Leon. My z Marynią już z biletami kolejowemi i z małym bagażem.

Wszyscy. Dobrze.

Stanisław (otwiera drzwi),

Scena V.

(wchodzi Jadwiga uśmiechnięta, ale na widok Nelli i Leona wybucha gniewem).

Jadwiga. A to co za zebranie? Co za spiski? Nawet lokaja w to wciągnęliście?

Stanisław. No nie spiski—zwykły zbieg okoliczności. Zebraliśmy się razem — ot i wszystko.

Marynia. Przypadek.

Jadwiga. Ja tych przypadków mam dość. Gdziekolwiek ruszę się z domu — przypadek. Albo Stach z panią, albo Marynia z lokajem. Dość już tego. Ja panią prosiłam, aby przychodziła na lekcje pomiędzy 6 a 7 wieczorem, kiedy ja jestem o domu — inaczej nie życzę sobie tych rendez vous z moim synem i pod moim dachem.

Nelli. Proszono mnie o to — więc i jestem.

Jadwiga. Kto panią prosił.

Marynia. Ja mamusiu.

Jadwiga. Zabraniam ci tego (do syna) Stachu! nie zapominaj się kim jesteś — wiedz że to jest tylko aktorka i nic więcej.

Stach. Aktorka to kobieta, która kocha piękno, żyje niem, oddycha i sama się niem staje.

Jadwiga. Całe życie gra tylko i to nieszczerze — zależy od publiki.

AFORYZMY.

Kobieta zdradza nie dla zasady, ale, tak sobie dla rozmaitości.

Za czem kobieta przepada.

W Zakopanem za murzynem, w mieście za studentem, a na wsi za tęgimi muskułami.

Rozrzucone czcionki.

Jest do wynajęcia
Pasta na odciski,
Chowam od szczernięcia
Saganki i miski.
Choroby wewnętrzne
Pobielam i czyszczę,
Pokojówki zręczne
Wprędce leczą pryszcze.
Pokoje niewielkie
Stale tresowane
Polecam modelki
Watą pikowane.
Stroi fortepiany
Przyjemna w obejściu
Brzuszek podpalany
I znana w śródmieściu.
Rondle i patelnie
Leczę akuratnie
Parową cegielnię
Załatwiam prywatnie.
I po cenach własnych
Dama przyzwoita
Chodzi w butach ciasnych
Na puszku podbita.

Stanisław. Mamo! a kto z nas nie gra? ja gram, Marynia gra, Leon gra i mamusia gra z tą tylko różnicą, że wy starzy gracie p/g starej modły więc was razi, jeżeli my młodzi gramy cokolwiek futurystycznie.

Jadwiga. Dosyć tego! — morały schowaj sobie dla swoich przyszłych dzieci (do Nelli) Pani, panno Nelli, przestanie dawać lekcję muzyki córce a miłości synowi.

Nelli. Pani sie zapomina.

Jadwiga. Nie, proszę pani — zapomniałam się na te pare miesięcy, że jej pozwoliłam z mego domu robić deski teatralne.

Nelli. Za to powinna mi pani podziękować tylko.

Jadwiga. Za co?

Nelli. Za życie i miłość, jaką wzniosłam do jej domu.

Jadwiga. Pani i miłość!

c. d. n.

Czuwaj!

Trocki padł!... Zinowjew też,
Więc polaku w garść drąg bierz
I z nim czuwaj u granicy
Bowiem inni bolszewicy,
By umocnić władzy tron —
Zechcą sięgnąć, po wojny plon!
Czuwaj bacznie i jak sęp
Gdy ich zoczysz, miażdż i tęp,
A najbardziej komisarzy
Których poznasz wnet po twarzy
Jakich wiele, u nas... wiesz
Jest, za Grodzką Bramą też!

Alfa.

Z KASY CHORYCH.

Do panienki, która wydaje numerki do lekarzy zgłosił się jegomość i prosi o numerek. Panienka odpowiada, że już niema tylko do ginekologa.

— Wszystko jedno, proszę pani, bo nagły wypadek.

— Ale pan wie co to ginekolog?

— Nie wiem, ale lekarz prawda?

— To tak panie, ale to akuszer.

— Niech będzie i akuszerka ja iść muszę. Nagły wypadek. —

— Jak nagły — to proszę —

Jegomość porwał numerek i pobiegł do gabinetu ginekologa.

Lekarz zdziwiony pyta

— Pan do mnie?

— Tak! jestem chory —

— Ależ, panie ja jestem od kobiet

— A my to co gorszego?

— No niby nie, ale pan może pójdzie do „wewnętrznago" lekarza —

— A pan doktór nie wewnętrzny?

— Wewnętrzny ale dla kobiet

Raz jeszcze powtarzam, że jestem akuszerem.

— To co to za porządki panie doktorze, żeby kobity miały akuszera, a my nie!

P.

„W cukierni Rutka".

Same jak pączki — pakują pączki,
Ciastka, chróst, torty, cukierki;
Przytem wiąż stale biegną na sale —
Ciekawe, oczu ich skierki!
Obie kobietki, miłe brunetki
Rozkoszne w lekkim flirciku;
Bowabne w biustach, słodziutkie w ustach,
A pewnie pulchne — w dotyku!
Obie — malinki, bez pudru, szminki
Tak wyglądają ponętnie,
Że ten ów zdradnie, na tą myśl wdadnie
Iżby... wyściskał je chętnie:
Lecz trudna rada, gdy niewypada
Wkraść się za bufet z całusem
Gdyż tam właściciel, siedzi jak mściciel
I gości śledzi — Argusem!

Alfa.